



MARIUSZ BOBULA

redaktor wydania

Jakie korzyści czerpiemy, jako społeczeństwo, z migracji ludności? Czy zagraniczne wyjazdy do pracy stwarzają jednak jakieś zagrożenia? Czy wreszcie da się zahamować rosnącą niezmiennie od lat falę migracji? – to trudne socjologiczne pytania, na które stara się znaleźć odpowiedź Bożena Bobula w swoim artykule „W poszukiwaniu szczęścia”.

ZA TYDZIEŃ

- ROSNĄ SZANSE „SERCOWCÓW” z Podkarpacia na szybkie wyzdrowienie
- W obszernym artykule PRZEBLIŻYMY DZIEŁO BIBLIJNE IM. JANA PAWŁA II, erygowane w listopadzie przez bpa sandomierskiego Andrzeja Dziegę
- W okresie panowania św. Mikołaja PRZEDSTAWIMY PANOGRAM PARAFII W SZEWNEJ

Miniona niedziela przyniosła uroczystości odpustowe św. Barbary w wielu parafiach naszej diecezji, m.in. w Mychowie, Sandomierzu, Stupi Nadbrzeżnej, Staszowie, Tarnobrzegu i Ulanowie. Nabożeństwami i procesjami czczono patronkę górników, hutników, flisaków, żołnierzy, rzemieślników oraz bractw dobrej śmierci.

W sandomierskiej farze – kościele Nawrócenia św. Pawła Apostoła – otwarto obchody parafialnego Roku św. Barbary, który przypada na bieżący rok liturgiczny. Rok 2006 upamiętnia 1700-lecie jej męczeńskiej śmierci. Kult św. Barbary w sandomierskiej farze ma kilkusetletnią tradycję. Jego początki wiążą się z budową przez ks. kanonika Jakuba Orzechowskiego (1706–1724) kaplicy św. Barbary. Dziś, z racji roku Świętej, zabytkowy ołtarz św. Barbary poddawany jest grunt-



MARIUSZ BOBULA

townej renowacji przez konserwatora Halinę Patryń z Sandomierza, a w parafii bp sandomierski Andrzej Dziega restytuował Bractwo Dobrej Śmierci, zatwierdzone już w 1719 r. przez papieża Klemensa XI. Bractwo ma za zadanie nawiedzać chorych, nieść pociechę umierającym oraz modlić się za zmarłych. Niedzielnym uroczystościom w kościele diecezjal-

Ks. Wiesław Wilmański SAC oraz o. Tytus Piłat OP celebrują Mszę św. odpustową w kościele św. Pawła w Sandomierzu

go rzemiosła przewodniczył ks. Wiesław Wilmański SAC, proboszcz sandomierskiej parafii Chrystusa Króla, w obecności ks. kanonika Stanisława Bastrzyka z Niekrasowa, kaznodziei odpustowego oraz ks. kanonika Krzysztofa Rusieckiego, proboszcza parafii, twórcy wielu inicjatyw na świętopawelskim wzgórzu.

Ks. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ

ARTYŚCI CZY WANDALE?



ROMAN B. SIEROŃ

Od jakiegoś czasu prawdziwą plagą naszych miast czy wiosek stają się tzw. grafficiarze, czyli młodzi ludzie malujący wszystko i wszędzie farbą w sprayu. Niektórzy z nich uważają się za artystów będących wyrazicielami jakiejś nowej popkultury. Trudno jednak, patrząc na nowe elewacje zabytkowych budowli zniszczone tajemniczymi znakami czy zamazane znakami drogowe, zobaczyć tu sztukę. To po prostu wandalizm zahaczający o profanację (choćby malowanie budynków sakralnych) czy wręcz przestępstwo, gdy przez taki malunek kierowca nie dostrzeże ostrzegawczego znaku. Jak poradzić sobie z tą plagą? Specjalne mury służące „wolnej twórczości” grafficiarzy to jedna z recept.

Urokliwe otoczenie króla polskich wąwozów – sandomierskiego wąwozu św. Jadwigi – też zostało oszpecone

ERBES

Jubileusz Amazonek

SANDOMIERZ. W 5. rocznicę powstania filii Świętokrzyskiego Klubu Amazonek w kaplicy Instytutu Teologicznego w Sandomierzu została odprawiona uroczysta Eucharystia, której przewodniczył kapelan Klubu ks. dr Zbigniew Towarek. Podczas Mszy św., na którą przybyło 100 osób, m.in. z Kielc,

Końskich, Włoszczowej, Sandomierza, Tarnobrzega, przypominano prawdę, że nawet choroba nowotworowa nie powinna przysłonić faktu, iż Bóg jest dobry. Później członkinie Klubu, ich rodziny oraz zaproszeni goście zwiedzali Sandomierz oraz spotkali się w kasynie sandomierskiej jednostki wojskowej.



Wicekanclerz sandomierskiej kurii ks. Zbigniew Towarek sprawuje duchową opiekę nad sandomierskimi Amazonkami

Więcej głodnych

OŻARÓW. Systematycznie wzrasta liczba osób ubiegających się o pomoc z opieki społecznej. – Coraz więcej dzieci korzysta z żywienia. W naszej gminie każdego dnia przygotowuje się ponad 450 zup dla szkół wiejskich i 700 dla Ożarowa. Do samej tylko jadalni w Ożarowie, znajdującej się w budynku OSP, codziennie przychodzi blisko 50 osób. To świadczy o skali pomo-

cy jak również zubożeniu społeczeństwa – tłumaczy Małgorzata Dębniak, kierowniczka Ośrodka Pomocy Społecznej w Ożarowie. Zdaniem Marcina Majchra, burmistrza Ożarowa, dzięki współpracy samorządu z władzami województwa świętokrzyskiego, w każdej szkole na terenie gminy istnieje punkt wydawania żywności. Realizacja tych zadań w ciągu dwóch ostatnich lat wyniosła 300 tys. zł.

Ponad 90 tys. osób korzysta w Świętokrzyskiem z programu „Posiłek dla potrzebujących”



Nasi współpracownicy górą

POŁANIEC-KIELCE. Nasz stały współpracownik Andrzej Gajewski (pierwszy z lewej), dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Połańcu, odebrał puchar w rozstrzygniętym konkursie wojewódzkim „Pomóżmy dzieciom spędzić szczęśliwe wakacje”. Obok połanieckiego Centrum nagrody przyznano jędrzejowskiemu ognisku wychowawczemu „Caritas” oraz świetlicy środowiskowej przy Szkole Podstawowej

w Rudkach. Jak powiedział podczas uroczystości Tadeusz Solarz, sekretarz Wojewódzkiej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego – organizatora konkursu – głównym jego celem było umożliwienie dzieciom najbardziej, wywodzącym się z małych środowisk, bezpiecznego spędzenia wakacji, a także poszerzenie ich wiedzy na temat bezpieczeństwa na drodze oraz w gospodarstwie wiejskim.



Tegoroczni laureaci trzeciej edycji konkursu „Pomóżmy dzieciom spędzić szczęśliwe wakacje”

Koncert chórów

STAŁOWA WOLA. Koncert muzyki religijnej, jak co roku zorganizowany w ramach Dni Cecyliańskich, odbył się 20 listopada br. w bazylice konkatedralnej w Stalowej Woli. Po Mszy świętej z koncertem ku czci Chrystusa Króla i św. Cecylii wystąpiły chóry parafialne z miasta oraz z Miejskiego Domu Kultury z towarzysze-

niem orkiestry symfonicznej. Pieśń „Abba Ojczy” skierowała myśli słuchaczy ku słudze Bożemu Janowi Pawłowi II. – Była to modlitwa o beatyfikację Papieża Polaka – powiedział ks. Edward Madej, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski. Nad przebiegiem koncertu czuwał Stanisław Kuszyby, miejscowy organista.

Nowe inicjatywy

TARNOBRZEG. Spotkanie przedstawicieli Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich z Tarnobrzega, w ramach Miejskiej Dekanalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń, odbyło się 27 listopada br. w parafii Bożego Miłosierdzia. Przedstawiciele wspólnot i stowarzyszeń istniejących przy parafiach przybliżyli wszystkim swoją dzia-

łalność. Zasadniczą część spotkania rozpoczął członek Klubu Inteligencji Katolickiej Kazimierz Wiszniowski, który przybliżył ideę powstania „Inicjatywy 21:38” Bp Edward Frankowski, który przybył na spotkanie, bardzo przychylnie odniósł się do tego pomysłu. Stwierdził, iż „Inicjatywę 21:38” należy potraktować jako wypełnienie testamentu Jana Pawła II.

Ku istocie rzeczy

ŚWIĘTA PO CHRZEŚCIJAŃSKU



Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Nie pierwszy raz w naszym życiu i dla wielu

nie ostatni. Wiemy, że do świąt trzeba się przygotować. Mówi się o chrześcijańskim przeżywaniu. Jak przeżywają poganie, wiemy. Dziwimy się czasem, że poganie też przeżywają święta Bożego Narodzenia, ale żyjemy w takich czasach, kiedy nie można się niczemu dziwić.

Co to znaczy, że trzeba święta przeżyć po chrześcijańsku i jak chrześcijanie powinni to czynić? Dla wielu samo zachowanie tradycji już będzie dużym osiągnięciem. W niejednym bowiem domu będą tęsknić za tym, żeby ojciec nie był pijany, żeby przyszedł i połamał się opłatkiem. Wiemy, że będą również inne poziomy przeżywania: że będzie opłatek, że ojciec będzie, że zbierze się cała rodzina i pojawi się nawet okazja do wspólnego śpiewania kolęd, a potrawy będą takie, jakie powinny być w Wigilię, bez alkoholu, i tak dalej... Ale i to jest jeszcze ciągle tradycja, nie zaś przeżycie chrześcijańskie. To ciągle jeszcze przeżycie według powierzchownej, zewnętrznej tradycji. Niektórzy zakończą obrzęd wigilijny Pasterką – i tu jesteśmy już bliżej przeżycia świąt po chrześcijańsku. Niektórzy nawet wyśpiewają się i pójdą do Komunii świętej. Chrześcijańskie przeżycie świąt to wejście w styl życia chrześcijańskiego. A styl życia zobowiązuje każdego dnia.

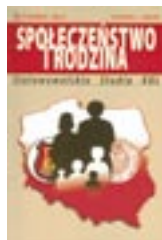
BP WACŁAW ŚWIERZAWSKI

Nowy kwartalnik naukowy

Społeczeństwo i rodzina

Ukazało się już pięć numerów nowych stalowowolskich studiów KUL „Społeczeństwo i Rodzina”, wydawanych przez Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Stalowej Woli.

Dobrze skomponowana okładka numeru 5, oddaje charakter periodyku: na tle konturów Polski herby Stalowej Woli i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a w nie wkomponowane logo Diecezjalnego Roku Rodziny, obchodzonego w 2005 r. w naszej diecezji. Zawartość numeru 5. „Społeczeństwa i Rodziny”, obejmującego ostatni kwartał br., nawiązuje do tytułu pisma i podejmuje tematy związane z teologią, socjologią, ekonomią, historią, prawem, pedagogiką, czyli kierunkami studiów WZNoS KUL w Stalowej Woli. Szczególnie cenna jest publikowana wypowiedź nestora polskiej filozofii, o. prof. dr. hab. Mieczysława Alberta Krąpca OP „Rozwój osoby w państwie”, wygłoszona 11 czerwca 2005 r. na Wydziale Zamiejscowym KUL w Stalowej Woli. „Jest to bowiem – piszą redaktorzy kwartalnika –



wypowiedź świadka XX w., a przy tym księdza i profesora filozofii, wieloletniego rektora KUL, który przekazywane treści przemysłał osobiście, a nie tylko przeczytał i zapamiętał”.

Wśród dalszych 11 artykułów naukowych kilka zasługuje na szczególną uwagę. Są wśród nich prace ks. Leona Siweckiego „Uczestnictwo świeckich w misji Kościoła w nauczaniu Jana Pawła II”, ks. Romana Bogusława Sieronina „Prawdziwa radość (chara) programem życia chrześcijańskiego według Listu św. Pawła Apostoła do Gala-

Budynki dydaktyczne Wydziału Zamiejscowego KUL w Stalowej Woli

tów (Gal 5,22)”, Bogumiły Szmulik „Geneza skargi konstytucyjnej w Polsce” oraz Teresy Zbyrad „Wypalenie zawodowe jako syndrom zawodów służebnych”. Warto do-

dać, że wszystkie artykuły są recenzowane przez samodzielnych pracowników naukowych. Redakcję „Społeczeństwa i Rodziny” tworzą: redaktor naczelny o. prof. dr hab. Roland Prejs OFM Cap, ks. dr Wojciech Pietraszek, Dorota Węclawek, Anna Żelazowska, Piotr Nowakowski, Sławomir Serafin, Krystian Rzemień. Całość profesjonalnie drukuje Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu.

ANDRZEJ SZYDLŃSKI

„Inicjatywa 21.38” u podstaw chrześcijańskiego wychowania

Dyskusja w Arce

„Wychowanie w kulturze chrześcijańskiej” – pod takim tytułem, w Katolickim Domu Kultury „Arka” w Raclawicach koło Niska, odbyła się konferencja tematyczna. Poprzedziła ją Msza św. koncelebrowana przez księży z dekanatu nizańskiego, pod przewodnictwem bp. Andrzeja Dziegi.

Po Eucharystii uczestnicy spotkania obejrżeli program artystyczny pt. „Nie wszystko

przemija”, w wykonaniu dzieci i młodzieży skupionej w „Arce”. Nastrojowe pieśni i piosenki wykonywał Piotr Szpara, któremu akompaniował Edward Horoszko, dyrektor Nizańskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nisku.

Biskup Andrzej Dziega w swoim krótkim wystąpieniu podkreślił, jak bardzo ważna dla wychowania przyszłych pokoleń Polaków jest „Inicjatywa 21.38”, która z założe-

nia ma skupić w swoich szeregach wszystkich młodych ludzi pragnących pójść drogą wytyczoną przez Jana Pawła II. Biskup ordynariusz wreczył też wszystkim uczestnikom konferencji książeczki z nauczaniem Jana Pawła II. Następnie prof. dr hab. Włodzimierz Dłubacz z KUL wygłosił prelekcję o kulturze chrześcijańskiej, która zainspirowała słuchaczy do dyskusji.

MB

Sonda

Z PATRIOTYCZNEJ
KONIECZNOŚCIKS. PRAŁ. STANISŁAW SZCZEREK,
PROBOSZCZ OŻAROWA

– Dzisiaj w poszukiwaniu lepszej pracy, czy w ogóle pracy, wielu naszych rodaków wyjeżdża za granicę. Często matki muszą zostawić swych mężów i dzieci, by zarobić na rodzinę. Taka migracja nie wpływa korzystnie na rodzinę, gdyż w przypadku rozłąki małżeńskiej sprzyja rozluźnieniu więzi, co nierzadko skutkuje rozwodem.

HENRYK SZOSTAK, PRZEWODNICZĄCY „SOLIDARNOŚCI” HUTY
STALOWA WOLA

– Jaka w Stalowej Woli i okolicach może być przyszłość? Ogólnie zmniejszyło się zatrudnienie w mieście. Młodzież wyjeżdża do szkół, na studia za granicę, i nie wraca, uznając, że nie ma do czego wracać. I jeśli ten proces wyraźnie nie zostanie przerwany, nasze dzieci opuszczą Stalową Wolę, która będzie się systematycznie starzała.

MIROSLAW PLUTA, BURMISTRZ
BARANOWA SANDOMIERSKIEGO

– Kilkanaście lat pracowałem we Francji, prowadząc tam firmę. Wróciłem do Polski z „konieczności patriotycznej”, gdyż ekonomicznie nie byłem zmuszony do powrotu. Ale doświadczenie pracy na Zachodzie jest nieocenione. Uważam więc, że pozytywnym aspektem migracji jest właśnie zdobycie doświadczenia, poznanie języka obcego. Jeżeli taki człowiek potem wraca do kraju, może bardzo wiele zrobić dla swojej ojczyzny.

Opinię najbardziej mobilnego społeczeństwa od lat niezmiennie przypisuje się mieszkańcom Stanów Zjednoczonych. Nieco gorzej pod tym względem wypada Europa Zachodnia, natomiast Polska plasuje się na szarym końcu tego swoistego rankingu.

Jednak mieszkańcy Podkarpacia postanowili odebrać Amerykanom palmę pierwszeństwa i ruszyli w świat.

tekst i zdjęcia
BOŻENA BOBULA

Zmiana miejsca zamieszkania, czasowa lub stała, jest czymś naturalnym i zawsze występowała. Przez socjologów pojmowana jest jako zjawisko pozytywne, ponieważ przyczynia się do zmniejszenia różnic kulturowych i ekonomicznych, jest

W poszu



również ważnym źródłem wiedzy o świecie w myśl zasady „podróże kształcą”.

Ujemny bilans

Istnieje jednak i druga strona medalu, mianowicie powody, dla których ludzie decydują się na wyjazd. Zapalonych podróżników jest jedynie odsetek, pozostali niezmiennie wyruszają w nieznaną „za chlebem”. Województwo podkarpackie od lat opuszcza więcej ludzi, niż przyjeżdża. Skalę migracji obrazują m.in. liczby ubezpieczeń.

– Podkarpacki Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia wydał od maja 2004 r. do listopada 2005 około 66 tys. formularzy E 111, uprawniających do korzystania z bezpłatnej opieki medycznej w krajach Unii Europejskiej – informuje Monika Mularz-Dobrowolska, rzeczniczka prasowa NFZ w Rzeszowie. Sza-

Społeczeństwo Podkarpacia z coraz większym niepokojem patrzy na sytuację gospodarczą regionu, w obliczu której wielu ludzi zmuszonych jest emigrować za granicę

kuje się, że zdecydowana większość osób, które odebrały druk E 111, wyjechała na Zachód właśnie do pracy. Bezrobocie bowiem to największa zbrodnia Podkarpacia.

– Zastanawiająca jest opinia, jaką ma ten region. Jeśli telewizja centralna potrzebuje materiału o wschawicy lub głodnych dzieciach, wtedy dzwonią do nas – mówi dziennikarka z Telewizji Regionalnej w Rzeszowie, prowadząca wykłady na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Przełomowy rok 2000

Podczas spisu ludności w 2002 r. okazało się, że ponad 77 tys. mieszkańców województwa podkarpackiego w momencie spisu przebywało za granicą, z czego ponad 76 proc. stanowili emigranci długookresowi, czy-

z wzrasta liczba Polaków wyjeżdżających do pracy za granicę

kiwaniu szczęścia



li będący za granicą ponad rok. W Uwagach Analitycznych odnotowano, że „liczba osób wyjeżdżających za granicę od 1993 r. systematycznie wzrastała, osiągając najwyższą wartość w 2000 r. (...) liczba faktycznych wyjazdów za granicę w poszczególnych latach była większa od prezentowanych liczb”.

Rozbieżność ta wynika z faktu, że osoby przebywające za granicą nawet kilka lat nadal są włączone do stanu ludności Polski, ponieważ nie dokonały formalności związanych z wymeldowaniem się z pobytu stałego. Niestety, ta formalność sprawia, że szacunkowe dane nie opisują faktycznej skali emigracji.

Kierunek – Wielka Brytania

W 2002 r. mieszkańców Podkarpacia można było spotkać na wszystkich kontynentach świata, chociaż w dalszym ciągu najwięcej w Ameryce Północnej i Środkowej, gdzie przebywało po-

nad 52 proc. wszystkich emigrantów z województwa. W Europie najchętniej wyjeżdżano do Włoch (ok. 5 tys. osób) i Francji (ok. 4 tys.). Na dalszych miejscach znajdowały się Niemcy i Grecja. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej preferencje nieco się zmieniły. Odtąd najczęściej wybieranym kierunkiem są Wyspy Brytyjskie. Halina Zielińska z Głównego Urzędu Statystycznego w Rzeszowie twierdzi, że realna skala emigracji jest znacznie wyższa niż dane meldunkowe.

Najczęściej deklarowaną przyczyną wyjazdów jest chęć podjęcia pracy (ok. 56 proc.), co stanowi główny powód wyjazdów mieszkańców wsi. Na drugim miejscu pozostają sprawy rodzinne oraz coraz bardziej popularne podnoszenie kwalifikacji i studia. Nie jest zaskoczeniem, że najczęściej wyjeżdżają ludzie młodzi z nadziejami na przyszłość.

Z australijskim doświadczeniem

Mieszkańcy Podkarpacia wyjeżdżający w celach zarobkowych stają się kołem zamachowym gospodarki regionu. Wracając po kilku miesiącach lub nawet latach, inwestują zaoszczędzone pieniądze najczęściej w budownictwo lub zakładają własne firmy. Mają jeszcze do zaoferowania coś znacznie cenniejszego, mianowicie zdobyte doświadczenie i umiejętności. A przede wszystkim zahartowany w trudach charakter.

– Spędziłam w Australii 10 lat – wspomina Joanna Obara z Tarnobrzega.

– Tam zdobyłam wykształcenie fryzjerskie i doświadczenie zawodowe. Uczylam się zupełnie innego podejścia do biznesu i klienta niż w kraju. Do Polski powróciłam w 2000 r. i wszystkie oszczędności zainwestowa-

łam w salon fryzjerski, który prowadzę z powodzeniem już od 3 lat i zatrudniam na stałe 3 osoby – wyznaje pani Joanna.

W latach 1989–2002 do województwa podkarpackiego przybyło 5–4 tys. osób z zagranicy. W okresie tym osiedlanie systematycznie się zwiększało, osiągając największy poziom w latach 2000–2001. Proces ten został zahamowany w 2002 r., ale już rok później przybyło ogółem 531 osób, a w roku 2004, 706 osób.

Powroty do korzeni

Ponad 10 proc. ludności przybyłej na stałe z zagranicy to cudzoziemcy. Najwięcej osób przyjechało z Ukrainy (prawie połowa ogółu cudzoziemców), pozostali to Rosjanie, Niemcy i Ormianie. Są to ludzie głównie młodzi, których poziom wykształcenia przewyższa średnią w województwie. Jako powód przyjazdu podają na pierwszym miejscu sprawy rodzinne. Są wśród nich także repatrianci.

– Długo czekałam na powrót do Polski z Kazachstanu – wyznaje z nutą nostalgii Ludmiła Turakiewicz z Dzierdżiówki (gmina Zaleszany).

Andrzej Karaś, wójt gminy Zaleszan, uznawany jest za jednego z prekursorów repatriacji w Polsce. Wylicza: – Proces repatriacji rozpocząłem w roku 1994. Pierwsi repatrianci przybyli do nas cztery lata później. Obecnie trzy rodziny mieszkają w Dzierdżiówce, jedna w Majdanie Zbydniowskim i jedna w Zbydniowie, ogółem 16 osób. Ludmiła Tarakiewicz zaś dodaje: – Ja dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mogliśmy wrócić do Polski, że tu pozostaną po nas groby



MOIM ZDANIEM

ROY HOWARTH

Jestem Anglikiem, ale mieszkam w Tarnobrzegu od 3 lat. Do Polski przyjechałem po raz pierwszy blisko 10 lat temu. Przez cztery i pół roku mieszkałem na Śląsku, potem wyjechałem do Niemiec, gdzie spędziłem 2 lata. Miałem dobrą pracę, ale jakoś tęskniłem do Polski. Tutaj jest specyficzny nastrój i zachody słońca są nieprawdopodobne. Dlatego szukałem w Internecie ofert pracy w Polsce i wybrałem szkołę z zapleczem sportowym i kulturowym, ponieważ chcę nie tylko pracować, ale i rozwijać się. Teraz prowadzę zajęcia językowe na kilku uczelniach w regionie, m.in. w Tarnobrzegu i Sandomierzu. Prowadzę dwie grupy teatralne dla niepełnosprawnych, przygotowuję już trzecią edycję konkursu teatralnego po angielsku, nawiązałem kontakt z aktorami w mojej ojczyźnie, którzy bardzo chętnie tu przyjadą.

Odbieram Polaków jako sympatycznych ludzi, ale zbyt poważnych i rzadko uśmiechniętych. Czasami też spotykam się z niezrozumieniem. Jako koleś natomiast Polacy są świetni, ponieważ mówią, co myślą, w przeciwieństwie do Anglików, „którzy noszą maski”. Dobrze się tu czuję, w krótkim czasie wiele osiągnąłem i widzę szansę na dalszy rozwój. Dlatego traktuję to miasto jako swoją bazę. Chcę wyjeżdżać i poznawać inne kraje, ale tutaj zawsze będę wracał.

Wywiady sandomierskiego „Gościa Niedzielnego”

Urodzony w kopalni

Rozmowa z **ks. Henrykiem Sawarskim**, misjonarzem Świętej Rodziny, pochodzącym z diecezji sandomierskiej, a pracującym na Madagaskarze.

DOROTA KOZIOL: *Przywiózł Ksiądz do Polski liczną grupę Malgaszów. Jaki był cel tej dalekiej podróży?*

KS. HENRYK SAWARSKI: – Ta grupa to apostołowie Bożego Miłosierdzia, członkowie Stowarzyszenia „Faustinum”. Przyjechaliśmy przede wszystkim do Łagiewnik na Międzynarodowy Kongres Apostołów Bożego Miłosierdzia. Tu chcieliśmy także zaczerpnąć siły do dalszej pracy.

Grupa liczyła dwanaście osób...

– To przypadek, ale jakże wymowny! Apostołów też było dwunastu! Nasza dwunastka to tylko reprezentacja, bo apostołów Bożego Miłosierdzia mamy już na Madagaskarze tysiące. W każdej parafii powstają grupy, które chcą szerzyć ten kult. Ja jestem odpowiedzialny za ten ruch na całej wyspie.

Skąd dokładnie przyjechaliście?

– Z Antananarivo, ze stolicy kraju. Tu pracuję jako kapelan w dwóch szpitalach przeznaczonych dla biednych. Jestem też kapelanem niepełnosprawnych i lekarzy katolickich. Na Madagaskarze jestem już 27 lat, z tego 16 spędziłem w buszu.

Kim są malgascy apostołowie?

– Przyjechali ze mną m.in. nauczyciele, pielęgniarka, lekarz i młody ksiądz. Najmłodszy pielgrzym miał 11 lat, najstarszy 68.

Co robią na co dzień?

– Modlą się, rozprawdzają obrazki, modlitwy, zachęcają innych do włączenia się w nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. Angażują się w działalność charytatywną. Na Madagaskarze jest dużo biedy. Na ulicach spotkać można wielu bezdomnych, żebrzących, zwłaszcza dzieci. W szpitalu warunki są okropne. Za leki i zabiegi trzeba płacić. Trzeba mieć swo-



DOROTA KOZIOL

Ksiądz Henryk Sawarski

ją pościel i ubranie. Nie wszystkich na to stać. Chorzy, zabrani z ulicy, często trafiają tu tylko po to, by godnie umrzeć. Nikt nie ma też czasu na pochylenie się nad chorym, na serdeczny kontakt z nim. Ale promienie Bożego Miłosierdzia sięgają i tutaj. Wszędzie tam, gdzie ludzka bieda, cierpienie, opuszczenie, pojawiają się nasi apostołowie. Starają się o odzież, lekarstwa, pieniądze na opłaty za leczenie, pełnią dyżury przy chorych w szpitalu, opiekują się dziećmi ulicy.

Pomagamy, modlimy się, organizujemy pielgrzymki, rekolekcje. W każdy piątek gromadzimy się na wielogodzinnej modlitwie połączonej z Mszą świętą. W pierwsze soboty miesiąca mamy całonocne czuwanie.

Czy jest w Antananarivo sanktuarium Miłosierdzia Bożego?

– Pragniemy takie sanktuarium wybudować. Będzie to również centrum duchowości św. Faustyny. Ordynariusz naszej diecezji dał nam pozwolenie i błogosławieństwo. Powiedział: „Szukajcie miejsca, budujcie i kontynuujcie to apostołstwo”. Miejsce jest, gorzej z funduszami na budowę. Ale przy Bożej pomocy jakoś sobie poradzimy.

Na razie rolę sanktuarium pełni kaplica szpitalna, którą wybudowałem cztery lata temu. Jest to – jak dotąd – jedyna chyba na Madagaskarze świątynia, która nosi wezwanie Jezusa Miłosiernego i św. Faustyny. Na nocnych czuwaniach kaplica dosłownie pęka w szwach! Tutaj, przed obrazem Jezusa Miłosiernego, ludzie modlą się nieustannie. Mam wiele dowodów licznych uzdrowień, nawróceń, otrzymanych łask za wstawiennictwem św. Faustyny.

Kto może zostać apostołem Bożego Miłosierdzia?

– Każdy. Nieważny jest kolor skóry, miejsce zamieszkania, wiek, wykształcenie, zawód. Najważniejsze jest zaufanie. Bez zaufania nie ma apostołstwa. „Jezu, ufam Tobie” – w tych trzech słowach mieści się wszystko. Ufać Jezusowi i iść za Nim, całym życiem świadczyć o Nim – to jest legitymacja każdego apostoła.

Co mówią Malgaszę o tej pielgrzymce do Polski?

– Są szczęśliwi, że byli tu, skąd wyszła iskra, która rozpałiła ma cały świat i przygotowała go na powtórne przyjście Chrystusa. Wiele zobaczyli, wiele się nauczyli.

Na trasie tej pielgrzymki, oprócz Łagiewnik, były też i inne miejscowości...

– Byliśmy w Krakowie, Wadowicach, Częstochowie, Warszawie, Głogowcu, Świniarach, Sandomierzu. Nie mogło zabraknąć na tej trasie Tarnobrzega, bo to przecież moja mała ojczyzna! Urodziłem się i wychowałem w Machowie. Mój rodzinny dom stał tam, gdzie kiedyś była kopalnia siarki, a dzisiaj powstaje wielkie jezioro. Moi rodzice mieszkają w Zbydniowie. Nie mogłem nie odwiedzić najbliższych! Chciałem też, razem z Malgaszami, pokłonić się Matce Boskiej Dzikowskiej, którą darzę szczególną miłością.

Czas wracać...

– Tam Pan mnie posłał. Póki sił starczy, będę Mu służył na malgaskiej ziemi, będę mówił naszym „czekoladowym” braciom o Jego wielkiej miłosiernej miłości.

Tych sił jak najwięcej życzę i tego, by iskra z Łagiewnik rozpałiła serca wszystkich Malgaszów.

Wspomnienia więźniów politycznych ziemi sandomierskiej

Powrót do Załęża

„Po wyjściu z więzienia miałem taki sen, że na przycy zamiast mnie siedzi Jaruzelski. Teraz chcę, żeby go osądzili, ale nie posadzili” – powiedział dawny więzień polityczny, kiedy mijaliśmy bramę załęskiego „internatu”.

W grudniu 1991 r., kilkudziesięciu internowanych z Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Sandomierska odwiedziło Zakład Karny w Załężu pod Rzeszowem. Po raz pierwszy – jako ludzie wolni – weszli do budynków, które dobrze zapamiętali z okresu stanu wojennego.

Ja tu wróć

Przez dziedziniec szli bez strachu. Mieli pewność, że ciężka brama nie zamknie się za nimi na długie miesiące. Że nie pojawi się lęk powodowany niepokojącym zgrzytem kolejowych kół na pobliskiej stacji rozrządowej (któryś z klawiszu straszyl wtedy wywózką na Wschód). Że więzienny ubek, podsuwając do podpisu lojalkę, przypomni z cynizmem o młodej żonie i o dzieciach, które mogą nie zobaczyć ojca. Że trzeba będzie wybierać pomiędzy natychmiastową emigracją, a skazaniem siebie i rodziny na życie w komunizmie z wilczym biletem w kieszeni.

Otworzono cele. Te same „gościnne pokoje” ze stanu wojennego. Dla robotników, nauczycieli, rolników, studentów, inżynierów, dziennikarzy. Dla wszystkich, których reżim Jaruzelskiego uznał za wrogów systemu. To w nich przeżywali osobiste dramaty, uczyli się przetrwać z godnością poniżenie, strach i wbrew okolicznościom zachować wierność wyznawanym wartościom. To w nich klócili się o przeszłość i projektowali przyszłość, modlili się i śpiewali „Boże, coś Polskę” i „Zieloną wronę”.

I właśnie wtedy ktoś przypomniał zuchwałe słowa Janusza Kotulskiego ze Stalowej Woli, skierowane do więziennych strażników w 1982 roku: „Jeszcze zobaczycie, że pan Janek tu wróci, a wy mu będzie wiernie służyć...”. Kotulski zawsze miał niewyparzony język, ale sprawdziło się – stali teraz obok siebie bez nienawiści. Jedni przejęci wspomnieniami, drudzy ciekawi, jak wyglądają ich dawni „podopieczni” z rządzącej teraz Polską „Solidarność”. Potem razem poszli do więziennej kaplicy na Mszę świętą, którą celebrował biskup Edward Frankowski.



ZDJĘCIA ARCHIWUM TYGODNIKA NADWISLAŃSKIEGO

Noc grudniowa

Te relacje powstały jesienią 1990 roku. W „Tygodniku Nadwiślańskim” rozpoczęliśmy cykl „Ludzie SOLIDARNOŚCI”. Nasi rozmówcy po raz pierwszy w wolnej Polsce mogli opowiedzieć o tragicznych wydarzeniach sprzed dziewięciu lat.

„Nagle zaczęli ich wywoływać po dwóch. I tak skuci parami w szpalerze milicjantów przeszli do oczekujących ich więźniarek. Więźniarki konwojowane przez milicyjne gaziki ruszyły w nieznaną. Gdy dojechali do podrzeszowskiego Załęża, nie zablokowane kajdanki wryły się w ciało, powodując przy każdym ruchu niesamowity ból. Nawet straż więzienna, zobaczywszy zaciśnięte na ich dłoniach kajdanki, okazała litość i wzburzenie. Nieco później z radia dowiedzieli się o wprowadzeniu stanu wojennego” – pisaliśmy o losach młodego działacza z Huty „Stalowa Wola” Wiesława Wojtasa, którego bezpieka 12 grudnia wyciągnęła z domu.

„Wzięli mnie 12 grudnia. Przyszli około 23.30. Z latarkami. Wiedzieli, że tego wieczoru w naszym domu »zepsuło się« światło. Było ich sześciu lub siedmiu. Zaczęli walić w drzwi. Nie chciałem wystraszyć śpiących dzieci, najmłodsze miało zaledwie 4 lata. Otworzyłem. (...) Przywieźli mnie do Załęża. Trzeba było długich miesięcy, by pilnujący nas strażnicy przekonali się, że nie jesteśmy najgorszymi kryminalistami, za jakich nas przedstawiano. Nie, nie byłem bity. Było nam tylko trochę ciasno. Na naszą szóstkę przypadało niecałe 12 metrów kwadratowych. (...) Wielu z nas nie wytrzymało tego napięcia. Załamało się, podpisało listy lojalności. Ja byłem twardy. Żona przez

W głębi Ryszard Kardasz i Dionizy Garbacze ze Stalowej Woli

pierwszy miesiąc mojego aresztowania przeżywała prawdziwy koszmar, nie wiedząc, czy w ogóle żyję” – wspominał Kazimierz Pawlik z tarnobrzkeskiego „Siarkopolu”.

„Nie było żadnej rozmowy ani wyjaśnień. Wszystko było oczywiste: tu ekstremizm, tam władza ludowa. Wtłoczono kilkanaście osób do więziarki. – Gdzie nas wieziecie? – ktoś zapytał. – Na wschód – odpowiedziano. Po drodze mijali opancerzone samochody, wojskowych. Zawieźli ich do Sandomierza. Tam w komendzie przesłuchiwali kilka razy. Jedna z milicjantek nie przebrała w słowach. Kazali podpisywać protokoły, które próbowali pisać, nie zwracając uwagi na to, co się mówi. (...) W połowie stycznia odwieziono go do Załęża” – pisaliśmy o Jacentym Jędruchu z HSW, aresztowanym 14 grudnia w stalowowolskim klasztorze ojców kapucynów.

Nasza pamięć

Siedzimy w pokoju, którego każda ściana ozdobiona jest pamiątkami związanymi z „Solidarnością”: związkowe znaczki, proporzyczki, zdjęcia Ojca Świętego z Wałęsą, oprawione w szkło ulotki, plakaty wyborcze z 1989 r.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem w Załężu, że śnił mi się Jaruzelski? To było piętnaście lat temu i popatrz, nic się nie zmieniło. Generałowi włos z głowy nie spadł. Został nawet „człowiekiem honoru”. A w listopadzie zmarł Staszek Zipsper z Tarnobrzega. Ten, co był internowany w Załężu, a później dostał jeszcze trzy lata. Była rodzina, kilku kolegów z „Solidarność”. Nie, nie podawaj mojego nazwiska. Po co? Nasz czas już minął... **PIOTR NIEMIEC**

PANORAMA PARAFII

Tarnobrzeg Miechocin – pw. św. Marii Magdaleny

Tylko gotyk pozostał

W latach realnego socjalizmu miechocińska parafia znajdowała się niemalże w sercu gigantycznego przedsięwzięcia KiZPS „Siarkopol”. Dziś nie ma już siarki, a z okien plebanii rozpościera się widok na malownicze jezioro, powstałe po likwidacji siarkowego wyrobiska.

– Pracuję w Miechocinie już 22 lata. Przez ten czas wiele się tu zmieniło: przede wszystkim otoczenie, ale i ludzie, mentalność, także demografia – mówi ks. Bronisław Futyma, proboszcz.

– W latach 80. XX w. siarkowy kombinat, który mieliśmy w zasięgu ręki, dawał zatrudnienie ok. 18 tys. osób. Dzisiaj zostały tylko Zakłady Chemiczne, a z 18 tys. garstka pracowników. Kopalnię zamieniono na jezioro, z którą Tarnobrzeg wiąże jakąś szansę rozwoju turystyki. Może powstaną tu nowe miejsca pracy. Bo problem numer jeden naszej parafii to właśnie bezrobocie, w efekcie którego wielu ludzi opuściło parafię – ocenia ks. proboszcz.

Zniknęły miejscowości, które dawniej należały do parafii Miechocin, z czasem zostały wchłonięte przez rozwijający się przemysł siarkowy.

– Dlatego takie wioski jak Machów czy Kajmów pozostały już tylko w pa-



Z którego dokładnie roku pochodzi ten przepiękny zabytkowy kościół w Miechocinie? Na kamiennym zworniku sklepienia odkryto datę 1340 r. wykutą w inskrypcji lacińskiej. Przypuszcza się, że jest to data ukończenia sklepienia bądź malowania świątyni

mięci starszych ludzi i na tablicach pamiątkowych zawieszonych w kościele – dodaje z nostalgią ks. Bronisław.

Średniowieczny rodowód

Początki parafii Miechocin sięgają czasów piastowskich. Jej erekcja związana jest z okresem panowania księcia Henryka Sandomierskiego w latach 1146–1166. W tym okresie istniał, prawdopodobnie na tym samym miejscu co dziś, kościółek drewniany. Z czasem Miechocin stał się jedną z najbogatszych i największych parafii archidiecezji sandomierskiej.

W XVI w. ziemię parafii przeszły na własność rodziny Tarnowskich, która na parafialnym gruncie założyła miasto Tarnobrzeg. W tamtym więc czasie do parafii należało miasto i 14 wiosek. Istniała tu szkoła parafialna, która z czasem przekształciła się

w słynną Akademię Miechocińską. Placówka posiadała znakomitą bibliotekę oraz wykładowców z Akademii Krakowskiej.

W wyniku działań I wojny świątynię poniosła olbrzymie straty. Jej odbudowę w 1932 r. przeprowadził ówczesny proboszcz ks. Henryk Hausner wspólnie z wiernymi.

Niezwykłe odkrycia

Ksiądz proboszcz Bronisław Futyma przez ponad 20 lat pracy w Miechocinie przeprowadził wiele kosztownych inwestycji. Rozpoczął od odbudowy spalonego budynku gospodarczego. Następnie wymieniono konstrukcję dachową i kościół pokryto blachą miedzianą. Przeprowadzono konserwację wszystkich cmentarzy oraz boazerii w prezbiterium. Zainstalowano nowe ogrzewanie. Wymieniono stolarkę



Neogotycka kaplica w zabytkowej nekropolii w Miechocinie została ostatnio odnowiona

drzwiową i okienną, odnowiono witraże, zaś otoczenie kościoła wyłożono kostką granitową. Zbudowano też ogrodzenie zabytkowego cmentarza, a na nowej nekropolii wyłożono betonową alejkę.

– Kiedy w latach 90. XX w. konserwowano ołtarze wewnątrz świątyni, konserwatorzy odkryli na ścianach gotyckie freski przedstawiające sceny z Ewangelii. To było znaczące odkrycie. Eksperti sztuki ciągle pracują w tym niezwykłym kościele, stanowiącym swoją perłą gotyku w diecezji – mówi Dominik Komada, szef delegatury tarnobrzęskiej Służby Ochrony Zabytków, który pomaga parafii w pracach konserwatorskich.

– A mi się marzy – uzupełnia ks. Bronisław – wybudowanie dzwonnicy ze specjalnej cegły klinkowej, niczym nie różniącej się od tej oryginalnej, z której zbudowano nasz kościół. Najpierw jednak musimy dokończyć konserwację prezbiterium...

MARIUSZ BOBULA



Ksiądz proboszcz Bronisław Futyma prezentuje zdjęcie oryginalnych, gotyckich fresków odkrytych w murze kościoła, przedstawiających scenę Zwiastowania

Zapraszamy do kościoła

■ Msze św. w niedzielę i święta: 7.30, 10.35, 17.00 (w kaplicy dojazdowej w Nagnajowie o godz. 9.00)

■ Msze św. w dni powszednie: 17.00 (18.00 latem)

■ Liczba mieszkańców parafii: ok. 1400

■ Grupy duszpasterskie: róże różańcowe (28), Legion Maryi, ministranci (32), schola, koło misyjne, Stowarzyszenie Przyjaciół WSD w Sandomierzu